

Terry Carr

Ozymandias

Tłumaczył: Darosław J. Toruń

HTML : SASIC

Wyszli ze świetlaków wyjąc i podskakując, śmiejąc się i popychając, wyśpiewując w ciemność nocy monotonna, niemelodyjna pieśń. Przeszli obok kamiennych płyt, dwukrotnie je okrążyli i, ciągle chichocząc i podśpiewując, wyciągnęli się w zygzakowatą linię, która, jak wąż, zaczęła wpełzać na wzgórze. Przejście od płyt do granicy zajęło im dziesięć minut. Dla chodziarza było to tylko 50 kroków, ale oni nie byli chodziarzami - byli okradaczami i mieli prawa, którym musieli być posłuszni.

Sooleyrah szedł na czele. Był najlepszym wśród nich tancerzem najszybszym, najlepiej się poruszającym i, co ważniejsze, najbardziej pomysłowym. Każde podejście do krypt musiało się różnić od poprzedniego. Jako drugi w linii zawsze szedł wypatrywacz. Jeżeli zauważył układ taneczny, który wydał mu się znajomy, miał obowiązek pchnąć lidera, kopnąć, podstawić mu nogę lub uczynić cokolwiek, co byłoby konieczne, by wymusić zmianę rytmu czy kierunku. Wyprawy, w czasie których lider wymyślił wystarczającą ilość nowych wariacji, a wypatrywacz był pewien, że nie ma w nich powtórek z przeszłości, kończyły się sukcesem. Gdy jednak liderowi lub wypatrywaczowi coś się nie udało, zawsze ktoś ginął od gazu, w eksplozji, a czasem nawet od dźwięku -bez -dźwięku. Sooleyrah był dzisiaj w dobrej formie i nawet Kreech, wypatrywacz, musiał to przyznać,

- Dobrze idziesz - śpiewał - dobrze, dobrze, dobrze idziesz. Popchnął lidera, ale tylko dla zabawy i, tańcząc wokoło czekał aż ten się podniesie i pójdzie dalej.

- Łatwo, tak, łatwo - śpiewał Sooleyrah. - Łatwo pchnąć lidera. Bez powodu, pieprzonego powodu. drobił dwa kroki do tyłu i okręcił się, muskając wyrzuconą wysoko nogą szczękę Kreecha.

- Powód, powód na następny raz - zaśpiewał i wybuchnął śmiechem.

Z tyłu, za nim, Kreech wykonał obrót i mignął nogą przed twarzą następnego w linii. Roześmiał się. Mężczyzna, idący za Kreechem zrobił to samo i tak kopniak i śmiech wędrowały wzdłuż linii, aż do idącego na końcu. Sooleyrah podskoczył trzy razy, upadł i potoczył się w górę, w stronę widocznych na tle nocnego nieba krypt.

- Nieważne, całkiem nieważne - powiedział Kreech. - Idziesz dobrze, idziesz źle, bez różnicy.

Potoczył się w ślad za Sooleyrahem. Małe dzwoneczki, które nosił w kieszeni

podartej koszuli, zadzwieczyły głucho.

- Słyszałeś, tak, słyszałeś co powiedział, bez różnicy.

- Gówno prawda - zaśpiewał Sooleyrah. - Pieprzony grubas, gówno wie.

Zatrzymał się i spojrzał wstecz, na ciągnącą po stoku linię. Grubas szedł niedaleko za nimi, dysząc ciężko z wysiłku, próbując nadażyć za tempem tańca. Na pierwszy rzut oka można było zauważyć, że nie był do tego przyzwyczajony. Szara tunika pokryła się plamami potu, zlepione włosy zwisały strakami na czoło.

Kreech zatrzymał się, odwrócił, spojrzał w dół. To samo zrobił następny mężczyzna z linii, i następny, i tak dalej, aż odwrócił się ten, który szedł przed grubasem. Grubas wyraźnie przestraszył się, potem się zorientował i spojrzał do tyłu.

Sooleyrah zaśmiał się znowu i wrócił do swego tańca.

- Pieprzony grubas i tak niedobry - zaśpiewał. - Niedobry, nic nie wie, niedobry, nic nie wie. . Sam jesteś pieprzony - powiedział Kreech. Grubas jest niemal-myślakiem. Pieprzone niemal.

Sooleyrah parsknął lekceważąco i wykonał serię szczególnie trudnych skoków, głównie z myślą o pognębieniu tego niemal-mślaka tam z tyłu.

- Pieprzone niemal tak dobre jak nigdzie, nigdzie - zaśpiewał. - Te myślaki teraz nigdzie, nigdzie. Trupy.

- Poza grubasem - powiedział Kreech.

- Gówno grubas - zdenerwowany Sooleyrah wypadł z rytmu pieśni. - Grubas nie wie, ale ty wiesz, ja wiem. Krypty są ciągle tam, tam ! - wskazał na wzgórze. - co grubas wie? Więc tańczymy, śpiewamy, ostrożnie, cholernie ostrożnie.

Byli już w połowie drogi na szczyt wzgórza. Pod nimi blask świetlaków ginał w pokrywającej dolinę jasnej mgle, z której tylko tu i ówdzie wychylały się w nocne niebo szkielety budowli.

Z każdym krokiem w górę stoku ciemność rosła i gęstniała. Krypty odcinały się z tła słabego, rozproszonego światła gwiazd masywnymi, czarnymi sylwetkami. Zajmowały cały wierzchołek wzgórza. Większość z nich była zniszczona, rozpadająca się - rezultat setek lat wypraw okradaczy z doliny. Te, które ciągle jeszcze stały, były całkiem puste - tak w każdym razie twierdziły myślaki.

Sooleyrah nie wierzył myślakom - zawsze były jakieś krypty, które można było otworzyć. Zawsze były i zawsze będą. Pieprzona głupota jest twierdzenie, że ich nie było, albo nie będzie.

Jeżeli wszystkie krypty stałyby się puste, nie byłoby więcej świecących pudełek, zabawek ani narzędzi, które mogłyby zastąpić te zużyte lub połamane, albo te, które się znudziły i zostały wyrzucone. Nie byłoby samośpiewów ani obrazków, ani żadnej z tych rzeczy, które zastały tu zgromadzone dla ludzi z doliny. To byłoby niesłychane, nie do pomyślenia i Sooleyrah nie mógł sobie tego wyobrazić. Wiec tańczył, podążając w góra, rzucając się w lewo i w prawo, tocząc się i pełzając, śmiejąc się bez przyczyny, a za nim pozostali, jeden po drugim powtarzali jego ruchy, tańczyli i skakali, byli echem jego śmiechu, spływającym w dół, wzdłuż pnącej się ku kryptom linii.

Lasten, grubas był przestraszony. Nigdy przedtem nie uczestniczył w wyprawie, ani też nie był do niej przygotowany. Wiedział, że lada moment może popełnić jakąś straszną omyłkę i wtedy inni rzucą się na niego. A jeżeli nawet uda się im dotrzeć do krypt bez kłopotów, to na pewno będzie to Noc Nieśmiertelnych. "Prawdopodobnie gaz albo dźwięk - bez - dźwięku" - pomyślał. "Nie tak straszne są oslepiacze - można potem wrócić jeszcze w dolin. Ale to będzie coś, co mnie zabije, na pewno" No cóż, i tak miał szczęście, że żyje - wszystkie myślaki zostały zabite ubiegłej nocy. Zmasakrowali ich Okradacze - ustawili na centralnym placu i ukamienowali. Lasten zadrżał - oh, te wrzaski, ta panika, ci nieliczni, którzy powłócząc potłuczonymi nogami usiłowali uciec. Czuł do siebie nienawiść za tchórzostwo, za to, że się schował w jakiejś nieużywanej piwnicy. I tak słyszał wszystko, co się działo, widział nawet kilka najgorszych, najbardziej okrutnych scen. Wdzierały się do jego mózgu płynącymi od myślaków falami przerażenia oraz, chwilami, uniesienia i obłąkanym szałem zabijania, który opanował okradaczy. Lasten, grubas, czuł to wszystko, był wyrodkiem, jednym z dziesięciu procent rodzących się w każdym pokoleniu mutantów. Niektórzy przychodzili na świat bez stóp, albo z dodatkowymi palcami. To byli ci zwykli, którzy mogli żyć równie łatwo jak wszyscy normalni. Przyjmowali dziesiątą część łupów od jarmarcznych złodziei za dostarczone im wiadomości i plotki. Zbierali je, włócząc się tam i z powrotem, w pokrywającym targowiska kurzu. Inni rodzili się umierający, albo już martwi, z galaretowatą czaszką lub sercem zbyt małym, aby podtrzymać życie. A tylko niewielu miało dodatkową, nie występującą u nikogo innego, cechę nie po prostu jeszcze jedną parę rąk lub groteskowo olbrzymie części intymne (jak Kreech, jak Kreech), ale prawdziwy talent. Na przykład ojciec Lastena miał talent do liczb - mógł zapamiętać ile sezonów wcześniej zaszło jakieś wydarzenie, albo jak często coś się zdarzyło podczas jego życia, albo nawet składać w głowie jedne liczby, by uzyskać inne. A Sooleyrah utrzymywał, że ma gdzieś w mózgu takie miejsce, które pozwalało mu zawsze utrzymać równowagę. Dlatego jest takim dobrym tancerzem.

Lasten słyszał ludzkie umysły. Nie myśli - ludzie nie mają wewnątrz myśli - Lasten słyszał emocje i pojawiające się w mózgu obrazy. Czerwoną nienawiść, gotującą się i wybuchającą, czasami czysty strach, biało niebieski, fantazje seksualne, odbijające się w jego głowie i burzące spokój. Wizje przychodziły nieproszone. jeżeli były, jak ostatniej nocy, naprawdę silne, nie mógł się przed nimi zamknąć. Krew, ciemna krew na ziemi, krew bluzgająca ze strzaskanych czaszek, smuga czerwieni, znacząca drogę kogoś, kto chciał wczołgać się w bezpieczne miejsce. I krzyki - Lasten słyszał wycie morderców i jęki zabijanych, a potem, kiedy się to skończyło, ocknął się skulony w kącie, z gardłem zdartym od wrzasku: Płakał.

To wszystko było niepotrzebne. Nie zabiliby go jeszcze - nie był myślakiem.

"Tak, tylko myślaki są zabijane, tylko oficjalne myślaki. Głupi Okradacze nie wiedzą, że ja też jestem myślakiem, tylko jeszcze nie zostałem wprowadzony. Głupi Okradacze nie znają tego trzykroć pieprzonego faktu".

Próbując wykonać podskok z obrotem potknął się o własne stopy i runął na ziemię. Pomyślał, że tak zostanie, leżąc - niech linia go minie, a on będzie leżał i odpoczywał. Ale następny w linii kopnął go mocno, potem jeszcze raz, i znowu, i Lasten jęcząc, z wysiłku, podniósł się na nogi. Wiedział, że z tej wyprawy nie wróci żywy. Prawdopodobnie nikt nie wróci żywy.

"Powiniennem próbować uciec, odtoczyć się w ciemności, gdzie mnie nie będą mogli zauważyć. Może po prostu pójdą dalej. Nie mogą się zatrzymać, by mnie szukać, nie mogą. Cała linia musi trzymać rytm, bo inaczej podejdzie się nie uda, musi

tak być. Pieprzeni, głupi Okradacze".

Nie był jednak dostatecznie szybki, by zniknąć z zasięgu ich wzroku, zanim go złapią i wciągną z powrotem do szeregu. Wiedział o tym. Tak, pieprzeni głupi Okradacze mają zamiar dać się zabić, wysadzić w powietrze, spalić - a grubas myślak Lasten musiał dać się zabić razem z nimi, bo nie mógł uciec.

- Grubas upadł - zaśmiał się Kreech, podnosząc, za przykładem Sooleyraha, nogi wysoko, jak najwyżej. - Diapell przykopał mu, przykopał, grubas wstał.

Sooleyrah zatrzymał się i spojrzał ze złością w dół. Grubas był już z powrotem w linii, niezdarnie starając się naśladować ruchy innych.

- Grubas przeszkadza mi w podejściu, zabije go, zatłukę go kamieniami, kamieniami, zatłukę go - nucił. - Zrobię go myślakiem, jak resztę, jak resztę. Każdy myślak niedobry.

Okręcił się i zrobił kilka łatwych podskoków.

- Mówiłem zostawić go, zostawić - zaśpiewał Kreech, skacząc za Sooleyrahem. - Niedobry tancerz, masz rację, cholerną rację. Niedobrze dla reszty.

- Grubas tańczy dobrze, ale ja zatłukę go kamieniami - powiedział Sooleyrah.

- Nikogo nie zatłuczesz jak też będziesz trup. Niedobry tancerz, niedobre podejście, niedobrze w kryptach. Będziemy trupami, przez grubasa, pieprzonego.

Sooleyrah zwolnił tempo tańca jeszcze bardziej. Zakołysał biodrami, zachichotał i wybuchnął wysokim, piskliwym śmiechem.

- Idę wolno, idę łatwo dla grubasa. Idę łatwo, on nadaży, my dojdziemy do krypt, nie będzie śmierci. Kręcę dupą, kręcę, to rodzaj tańca, grubas tańczy i tak, zawsze - znów zachichotał. - Będzie pewność, że dziś nie ma śmierci w kryptach, grubas zobaczy, krypty są tam, ciągle. Sam zobaczy, jak zawsze tak, jak zawsze... Kreech skoczył naprzód i zamachnął się, by kopnąć go w kostkę. Ich nogi splątały się i obaj runęli na ziemi. Sooleyrah przetoczył się i wstał niemal natychmiast. Potężniejsze ciało Kreecha uderzyło ciężko o trawę, ale i on podniósł się, mamrocząc pod nosem.

- Źle szedłeś tam - zaśpiewał. - Za bardzo tak samo, idziesz źle, idziesz wszawo. Trzeba iść dobrze, Sooleyrah, iść dobrze. Idź dobrze.

Następny w linii podskoczył do Kreecha, chciał go kopnąć i obaj zwałili się na ziemi. Sooleyrah zachłysnął się śmiechem i zatańczył dalej, w górę stoku.

- Dziś idź dobrze, tak - zaśpiewał. - Niech grubas myślak zobaczy, potem jutro, jutro kamieniami go, tak.

Wszystko było takie niepotrzebne, takie bezsensowne. Lasten sapał i pocił się, starając się nadażyć za ruchami mężczyzny, który szedł przed nim, dokładnie powtórzyć każdy jego gest, każdy krok, obrót czy podskok. Niepotrzebne, bezsensowne. I tak nie miało to znaczenia. Cały ten rytuał podchodzenia tańcząc, to podśpiewywanie, lider i wypatrywacz - wszystko to nie było konieczne. Okradacze za każdym razem, gdy wyprawa kończyła się sukcesem myśleli, że za pomocą szpiki tańca przełamali tabu, że w przeciwnym wypadku byliby zagazowani, oślepieni, zabici. Niebezpieczeństwo i śmierć - to pas obrony Nieśmiertelnych, przez który wyprawa musiała czasami przechodzić. Nie miało to nic wspólnego z

tańcem i obrzędami.

"Tak, tańcz dobrze i wejdiesz, albo tańcz źle i będziesz trupem. Głupota, głupota".

Wszyscy bliscy Lastena byli myślakami - tymi, którzy chronili starą wiedzę i umiejętności - w każdym razie to, co z nich zostało. Wiedzieli, że krypt nie strzegą zaklęcia, demony ani magiczne prawa, oceniające taneczne kroki pokoleń okradaczy. Nie, krypty były strzeżone przez Nieśmiertelnych sposobami, których nie znały już nawet myślaki. Ale to nie była magia. Każdą kryptę otaczały ukryte oczy. Strzegły do niej dostępu, posługując się gazem, wybuchami albo dźwiękiem -bez-dźwięku czy oslepiającym światłem. To była broń, która miała nie dopuścić do krypt nieproszonych gości. Świat, który stworzył krypty, już nie istniał, zniszczony przez wybuchy i gazy tak potężne, że zabiły większość Nieśmiertelnych. Krzyczeli i umierali, krzyczeli i umierali, aż została tylko garstka, przedzierająca się przez ruiny, z kobietami, rodzącymi dziwne dzieci, z oczami wypalanymi przez świetlaki, które pojawiły się i pokryły wszystkie niżej położone miejsca.

Każdej wiosny, gdy tylko skończyło się topnienie, ludzie z doliny urządzali uroczystość poświęconą pamięci tych wydarzeń, podczas której myślaki opowiadały ich historię.

Sooleyrah dotarł do bram. Słyszał, że kiedyś stał tu mocny mur, ale teraz zostało tylko okalające wierzchołek pasmo gruzów.

Mur został kompletnie zdewastowany przez pokolenia okradaczy, którzy rozbierali go gołymi rękami, kamień po kamieniu, rozrzucając wokół szczątki. Stały jeszcze tylko bramy, dwie stalowe konstrukcje, wyszczerbione i zżarte przez rdzę. Nocny mech wpełznął na nie, przykrywając je do połowy ciemną, zieloną szpeciną. Wokół czaiła się cisza.

- Dobra, wchodzimy - zaśpiewał Sooleyrah. - Wchodzimy, hej, my wchodzimy, teraz!

Zatańczył naprzód tak szybko, jak tylko mógł - słyszał, że wielu okradaczy zostało tu zabitych, nie pamiętał jednak, by w czasie jego życia zdarzył się taki wypadek. Po drugiej stronie, wewnątrz, zatrzymał się, drobiąc nogami w miejscu i wysokim głosem nucąc jakąś pieśń, podczas gdy Kreech i jeden, dwóch, trzech mężczyzn weszło za nim.

- Teraz my w środku - powiedział cicho do Kreecha i obaj odwrócili się, by spojrzeć na krypty. Za nimi, tańcząc, wchodziła reszta. Mężczyźni zwalniali i zatrzymywali się, jak Sopleyrah i Kreech, ciężko dysząc i rozglądając się wokół.

- Która? - spytał Kreech. - Byłeś tu trzy, teraz cztery razy. Do której wchodzimy?

Sooleyrah zmrużył oczy, przyglądając się kryptom. Miały różne rozmiary i kształty, niektóre były wysokie jak obeliski, inne kopulaste, jeszcze inne dziwnie kanciaste. Sooleyrah zawsze bał się krypt. Jeżeli nawet nie były niebezpieczne, ich rozmiary budziły w nim strach.

- Świeące pudełka są w kryptach dla nas, nie ma innego powodu, co? - powiedział do Kreecha. - I samośpiewy, i narzędzia, niektóre zabawki pewnie też, dużo kształtów, co? Wsadź je do świecących pudełek i chodzą, tak, one chodzą. Dla kogo jak nie dla nas? Co, Kreech, dla kogo jeszcze?

- Dla nikogo - powiedział Kreech. - Jak nie my, nikt nie weźmie. - Tak, tak, nikt.

Sooleyrah odwrócił się powoli w ciemności, w wiszącej nad wzgórzem i kryptami ciszy. Spojrzał do tyłu, na stok wzgórza i zobaczył szereg przechodzący przez bramy, które zdawały się teraz prowadzić na zewnątrz, w dół, z powrotem ku zamglonej dolinie. Zobaczył przechodzącego przez bramę, sapiącego i potykającego się Lastena i uśmiechnął się szeroko.

- Hej, grubas Lasten może wybrać dla nas kryptę. Niemal-myślak mówi, że wszystkie puste. Gówno wie. Pamiętasz co mówiła reszta? Reszta myślaków? Mówiła, że mogą pamiętać ile krypt było, pamiętać które użyte, mówiła, że teraz wszystkie puste. Pamiętasz? Co? Pieprzone głupie myślaki oszukiwały nas, długo. Pchały nas tu w górę zamiast same iść, pchały nas ryzykować, mówiły tylko w które kryptę iść, co? O tak, sprytne, myślaki, a teraz wszystkie są trupy.

Kreech kopnął luźno leżący kamień. Kryły się pod nim świecące blade, pełzające żyjątka, które teraz pozwijały się w pierścieniu i szybko zakopały w ziemię.

- Tak, zawsze nienawidziłem myślaków - powiedział Kreech. Zawsze wiedziałem, że to kłamcy. Wszyscy wiedzieli, nie? Tak, dobrze, weź Lastena tutaj, niech wybiera naszą kryptę dzisiaj.

- Tak, daj go tu - powiedział Sooleyrah i, tknięty nową myślą, dodał:

- Lasten wybierze naszą kryptę i pierwszy wejdzie. Pierwszy wejdzie. Honorowe miejsce, nie? - zaśmiał się.

- Pierwszy co wejdzie będzie trup, jeśli podejście nie było dobre. Tak, honorowe miejsce - powiedział Kreech.

- Grubas tego potrzebuje. Daj go tu.

Gdy przyszli po niego Lasten zaczął się bać jeszcze bardziej. Po co jest im potrzebny teraz, kiedy już przeszli przez bramy i są u wejścia do samych krypt? Chyba nie zabija go tutaj, na milczącym szczycie wzgórza? Czego chcą, czego chcą? (Może chcą wrócić do składania ofiar z ludzi przed kryptami. Nieee... ) Ale uczucia, które wyłowił z mózgu lidera, gdy został do niego doprowadzony, nie miały w sobie nic morderczego. Była nienawiść, tak, ale dominowało oczekiwanie i zadowolenie. Ale nie chęć zabijania, nie, nic tak wyraźnego.

- Hej, Lasten, ty jesteś niemal-myślak, tak? - powiedział Sooleyrah i jego głos był miękki, niemal przyjacielski. Ale nie jego jaźń.

- Nie byłem wprowadzony - powiedział Lasten ostrożnie.

- Tak, wiemy. Dobra, ale ty wiesz wiele rzeczy, co? Wiesz dużo o kryptach, słyszeliśmy, które są niebezpieczne, które może puste. Nie wszystkie są puste, Lasten, nie wszystkie. Ty niemal-myślak, ty niegłupi, co?

- Myślaki powiedziany ci, że one są puste - powiedział Lasten więc zabiliście myślaki. Jeśli teraz tak mówisz, zabijecie mnie. Sooleyrah, patrząc na Kreecha, uśmiechnął się szeroko.

- Nie, nie, ty niegłupi. Dobra, do której krypty mamy wejść? Lastenowi przeszły ciarki po plecach.

- Chcesz żebym wybrał kryptę? - spytał. - Dlaczego ja? Dlaczego, Sooleyrah?

Sooleyrah zaśmiał się, zadowolony z siebie.

- Ja gównie wiem którą krypta wybrać. Myślaki zawsze to robiły, zawsze. Nie ma już myślaków, ale mamy ciebie. Ty wybieraj. "Więc ja mam wybrać - a jeśli krypta będzie pusta, to moja wina, nie Sooleyraha. A może Sooleyrah nie zna się wcale na kryptach, co?"

- Boisz się wybrać samemu, co, Sooleyrah? Boisz się nie znaleźć krypty z tymi waszymi ładnymi rzeczami, co? Tak, przestraszony jesteś, przestraszony.

Nie powinien był tego mówić. Sooleyrah skoczył naprzód, złapał jego rękę i, boleśnie ściskając miękkie ciało, wykręcił do tyłu. Lasten wrzasnął z bólu i zaczął się rzucać, starając się wyzwolić z uchwytu, ale Sooleyrah mocno trzymał.

- Nie przestraszony, grubasie. Nie przestraszony, tylko mądry. Myślaki wiedziały o kryptach, nauczyły cię, co? Tak, grubasie, tak, my wiemy. Potem myślaki mówiły, że wszystkie krypty puste, że nie trzeba robić więcej wypraw, co? Co? Hej, może myślaki mają tu coś i nie chcą, żeby to znaleźć, co? Okradacze nie są głupi, Lasten, i Sooleyrah też niegłupi. Ty wybierz kryptę, ty! I lepiej, żeby nie była pusta!

"Albo od razu ukamienują mnie tu, na miejscu" - pomyślał Lasten, czytając mocne postanowienie w umyśle Sooleyraha. , jedyny sposób dla Sooleyraha na zachowanie twarzy po nieudanej wyprawie. O tak, okradaczom będzie się podobać następne kamienowanie, szczególnie tutaj, w tym magicznym miejscu. Magia i śmierć, o tak, będą zachwyceni".

- I ty wejdiesz do krypty pierwszy, Lasten - powiedział z radosną złośliwością Kreech. - Jasne, ty, Lasten, honorowe miejsce dla ciebie.

"Zabójcze miejsce" - pomyślał Lasten. "Och wy głupi, pieprzeni Okradacze, wszawi zabobonni mordercy..."

- Która, Lasten? - spytał Sooleyrah, wykręcając mu mocniej ramię, - Która?

Lasten, niemal-myślak, nagle się roześmiał.

- Tak, dobra - powiedział i znów zachichotał, zupełnie jak Sooleyrah czy Kreech, tylko nieco wyżej, ciemniej. - Dobra, tak, dobra, dobra...

Sooleyrah puścił ramię i odsunął się.

- Weź nas do pustej krypty, a nie będziesz się śmiał - ostrzegł.

- Tak, tak, wiem - powiedział Lasten, starając się opanować chichot. To nie było wcale takie śmieszne, to w ogóle nie było śmieszne.

- Ta - pokazał na najbliższą kryptę. - Idziemy do tej.

Sooleyrah i Kreech otworzyli usta ze zdumienia.

- Właśnie ta? Grubasie, ty zwariowałeś? Nic nie ma w tej krypcie nic w niej, od zanim ty i ja się urodziliśmy.

- Hej tak, pierwsza opróżniona była ta krypta, właśnie ta, nie wiesz tego? -

powiedział Kreech.

- Jasne, wiem, jasne. Ale to jest krypta, do której dzisiaj wejdziemy. I patrzcie dobrze, liderze i wypatrywaczu, patrzcie dobrze i zobaczycie, że krypta nie jest pusta. Chcecie więcej ładnych rzeczy, zgromadzonych w kryptach, to patrzcie dziś dobrze!

Stanowczym krokiem zaczął iść w kierunku najbliższej krypty. Sooleyrah i Kreech stali chwilę, niezdecydowani, potem poszli za nim, pociągając za sobą resztę mężczyzn.

"Jasne, pieprzeni okradacze opróżnili tę kryptę jako pierwszą" myślał Lasten. "Byli w niej tak dużo razy, że nie można zliczyć, wyczyścili ją, zabrali wszystko, co znaleźli, każdą rzecz, którą Nieśmiertelni tu schowali. Ale to znaczy, że to jest bezpieczna krypta, cała obrona wyczerpana albo spalona bardzo dawno. Nic tu nie ma, by mnie oślepić, spalić, zabić. Bezpieczna krypta, tak, ale może nie tak pusta jak myślą".

Drzwi do krypty stały otworem, prowadząc w ciemność, Lasten zażądał światła.

- Dobra, możemy iść - powiedział, gdy zbliżyli się dwaj mężczyźni z zapalonymi pochodniami w rękach. Przeszli przez szerokie drzwi - za Lastenem okradacze z pochodniami, za nimi Sooleyrah i Kreech.

Weszli do wysokiego pomieszczenia; pokrytego kurzem i odłamkami, kompletnych niegdyś, przyrządów. Jedna ze ścian była osmalona zapomnianym wybuchem. Dziura w suficie, niemal niewidoczna w migoczącym świetle pochodni, wskazywała miejsce, gdzie umieszczono, wyrwane już przez okradaczy, urządzenia oświetlające.

Sooleyrah przysunął się do Lastena.

- Nic tu nie widzę, myślaku - w jego głosie brzmiała pogroźka. Lasten kiwnął głową, rozglądając się uważnie po krypcie.

- Widzisz tu coś, Kreech? - mówił Sooleyrah. - Ja widzę, że tu pusto, pusto jak cholera, co?

Kreech wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- O nie, nie pusto - powiedział. - Gruby myślak tu przyszedł, tu nie może być pusto. Co, gruby myślaku? Coś tu jest ukryte, tak? Grubas ukląkł pośrodku pomieszczenia. Patrzył uważnie na podłogę, przesuwając się na kolanach, rozgarniając kurz, czasem odrzucając do tyłu większe odłamki gruzu.

- No jasne, ma coś dobrze schowane - powiedział Souleyrah. Hej tam, z pochodniami, tu bliżej, chodźcie bliżej !

Mężczyźni przysunęli się niechętnie. Sooleyrah złapał jednego z nich, przyciągnął i ustawił tuż obok grubasa.

- Ty też - powiedział do drugiego. Mężczyzna podszedł bliżej i wyciągnął pochodnię nad głową Lastena.

Lasten zachichotał.

- Znalazłeś, co? Co to jest, grubasie? Lepiej bądź dobry, ty wiesz to, co, grubasie? Co to? - spytał Sooleyrah.



Lasten wiedział, że Sooleyrah i inni byli przestraszeni bardziej niż to okazywali. Okradacze zawsze bali się krypt, bez względu na to, jak często je ograbiali i mimo to, że ostatnio było coraz mniej, spowodowanych przez systemy obronne, przypadków śmierci i okaleczeń.

"Okradacze myślą, że to wszystko to jakieś diabelskie sztuczki. Gówno, żadnych demonów, żadnej wstawaj magii. Tylko rzeczy, o których zapomnieliśmy, nawet myślaki zapomniały. Ale ja wiem o kryptach jedną rzecz, której Sooleyrah nie wie".

Lasten podniósł się, rozejrzał wokół i zatrzymał wzrok na południowej ścianie. Wisiała na niej metalowa płyta, pokryta napisami diabelskimi znakami, jak je nazwali Okradacze - jeszcze jeden z czarów, których trzeba się bać.

Lasten nie potrafił tych znaków przeczytać, ale wiedział, co oznaczają. Podeszedł do Sooleyraha i, wskazując tablicę, powiedział:

- Zdejmijcie to ze ściany.

Sooleyrah wytrzeszczył na niego oczy.

- Zdejmijcie to ze ściany! Podważcie, użyjcie waszych noży, ale bądźcie ostrożni.

Sooleyrah wahał się przez chwilę, potem wskazał jednego z mężczyzn tłoczących się przy wejściu.

- Takker, ty. Weź nóż, rób co myślak mówi. Reszta, wy pilnujcie drzwi, myślak może uciec.

Takker niechętnie wszedł do krypty i wyciągnął nóż. Był to Mocny kawał metalu, który Takker kiedyś znalazł i długo polerował aż powstało ostrze. Wsunął go pod płytę i podważył. Płyta poruszyła się.

- Tak, tajne miejsce - powiedział. - Niespodzianka dla was.

Płyta spadła na podłogę, dźwięcząc metalicznie. W ścianie ukazał się mały otwór. Lasten podeszedł i zajrzał do wewnątrz. Zobaczył małą tarczę, pokrytą krótkimi znakami - takimi, jakich Oni używali do oznaczania liczb. Zamek czasowy, ustawiony na przyszłość, na jakiś odległy dzień, gdy skończą się wojny. Ale ustawienie może być zmienione - nie ma powodu, dla którego nie mogłoby być zmienione.

Lasten przekręcił tarczę, wyraźnie słysząc w ciszy, która zawisła w krypcie, jej delikatne skrzypienie.

"Kręć, kręć, czas się zmienia. Płyną lata, lata".

Pokręcał tarczą, czekając, aż zamek czasowy się otworzy. Stał w półmroku, gdyż mężczyźni z pochodniami odsunęli się do tyłu, i czuł otaczający go ze wszystkich stron strach. Nawet Sooleyrah i Kreech przysunęli się bliżej drzwi. Potem podłoga krypty zaczęła się unosić. Jej część, dwukrotnie dłuższa od wzrostu człowieka i w połowie tak szeroka, oddzieliła się od reszty i unosiła się przy akompaniamencie szumu podziemnych maszyn.

Patrzyli, zdumieni i przerażeni, jak blok ciężkiego plastoidu wyrasta z podłogi

i zatrzymuje się, górną krawędzią sięgając im niemal do ramion.

To była skrzynia o przeźroczystych bokach. Wewnątrz leżał Nieśmiertelny - albo diabeł, bóg, potwór. Był ogromny, dwukrotnie większy niż Sooleyrah czy Lasten, czy ktokolwiek z nich. Mogli to zauważyć nawet gdy leżał, nawet w migoczącym świetle pochodni.

Mechanizmy skrzyni, warcząc i poskrzypując, zaczęły budzić się do życia. Lasten widział, jak pokrywa skrzyni unosi się, poczuł zapach uciekającego ze środka stęchłego powietrza, zobaczył, że cienka wskazówka na zwróconym ku niemu bloku, przechyła się do końca umieszczonej pod nią skali. Widział, jak ciało giganta wygina się i drga konwulsyjnie, jak napinają się mięśnie. Usłyszał jęk, niski i słaby, głowa potwora przetoczyła się, ukazując Lastenowi blade usta i obwisłe policzki.

Igły i przewody wyskoczyły z ciała, schowały się w ścianach skrzyni, wskaźniki uspokoiły się.

Oczy Nieśmiertelnego otworzyły się i spojrzały na nich. Bez wyrazu, puste.

"Zabije, zabije, wielki nieludzki potworny diabeł zabije nas wszystkich, zabije nas, nie, nie, nie!"

Oczy otworzyły się szerzej i potwór znów jęknął, głęboko i głośno.

"Nienawidzi nas, zabije, zabije nas, mnie zabije, mnie, mnie, mnie, nie, nie!"

Gigant próbował usiąść. Ręce pozbawione koordynacji, pozbawione siły, drapały ściany skrzyni. Oddychał szybko, płytko, wydając ciężkie, charczące dźwięki.

Kreech wrzasnął. Rzucił się ku drzwiom i, ciągle krzycząc, zaczął się przebijać przez blokujących mu drogę, skamieniałych mężczyzn. Kilku z nich, odepchniętych, zatoczyło się do tyłu. Ocknęli się i, wrzeszcząc, pognali za Kreechem. Sooleyrah, porwany falą, również zawył i zaczął biec ku drzwiom, po chwili jednak zwolnił i zatrzymał się.

Lasten stał bez ruchu, z nogami wrośniętymi w podłogę, wypełniony obezwładniającym strachem zarówno własnym, jak i płynącym od otaczających go mężczyzn. Czerwony, dławiący strach, wypełniający gorącym żołądek, płuca...

"Zabije mnie, zabije mnie, mnie, mnie, zabije..."

Gigant usiadł i to było potworne. Dwa razy wyższy od człowieka, jęczał i chwiał się nad nimi. I przemówił.

- Boże... och, Boże... czym wy jesteście? Czym wy jesteście? Słaby, cienki głos. Pełen strachu.

- Pomóżcie mi... proszę, pomóżcie...

Nagle pochylił się w bok i wypadł, przetaczając się przez brzeg skrzyni i uderzając głową o podłogę. Lasten zatoczył się do tyłu. Potwór wiał się, ręce szukały czegoś w powietrzu, nogami wstrząsały drgawki, ślina kapała z otwartych ust. Nagle zwiotczał i zapiszczał cicho, rozpaczliwie:

- Och, Boże, proszę...

"Zabije mnie, zabije mnie, mnie zabije, zabić, zabić" i Lasten nagle miał w rękach duży kamień, podbiegł naprzód i rzucił z całą siłą w twarz potwora. Kamień zgniótł oko. Popłynął cienki strumyczek krwi. Gigant znów zaczął wić się, jęczeć i dygotać. Lasten uderzył jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze... Wrzeszczał teraz, wrzeszczał, by zagłuszyć krzyki potwora i uderzył go znowu, i znowu, i mocniej...

W końcu od ściany krypty odbijał się tylko jego własny krzyk Potwór, Nieśmiertelny, nieludzki gigant leżał u jego stóp, cichy, zniszczony. Sooleyrah i wszyscy inni uciekli. Lasten przestał krzyczeć. Wyrzucił poplamiony czerwienią kamień i oparł się o skrzynię, patrząc na zachlapane krwią nogi i ręce.

"Żyję, ja żyję, żyję... ja, ja, żyję..."

Dopiero godzinę później Sooleyrah i Kreech, skradając się, podeszli do krypty. Przez cały ten czas wewnątrz panowała cisza. Potwór nie wyszedł, by ich złapać.

Kreech niósł pochodnię. Wyciągnął ją przed siebie, przez wejście w ciemność krypty. Zauważył demona-potwora i odskoczył do tyłu. Potem jednak zdał sobie sprawę, że potwór leży zupełnie nieruchomo, że jego głowa jest zgnieciona, otoczona kałużą krwi. Sooleyrah przepchnął się obok niego i wszedł do krypty. Zobaczył Lastena, sięgającego w głąb skrzyni, szarpiącego i wyciągającego pęk drutów, czerwonych, żółtych, niebieskich, zielonych... Lasten podniósł oczy, zauważył Sooleyraha i zachichotał.

- Chodź, Sooleyrah - powiedział. - Chodź, mały tancerzu. Nie ma już demona, by cię skrzywdził, o nie, nie ma demona, nie ma potwora. Diabeł przestraszył cię? Ale zabiłem go - JA! Nie bój się, tancerzu, nie bój się, chodź tu. Tutaj jest dużo rzeczy, och dużo. W innych kryptach też.

Wyciągnął przed siebie garść kolorowych drutów. - Ładne?